

# KRONIKA KUPIECKA

## Czy ścisła reglamentacja usamodzielnego

eksport czarnych jagód do Anglii

Głównym warunkiem — usprawnienie naszej żeglugi morskiej

Eksport czarnych jagód z Polski na rynek angielski powstał już w pierwszych latach, po odzyskaniu niepodległości.

Dzięki sprzyjającym warunkom i racjonalnemu zorganizowaniu technicznego aparatu wywozowego zdołał on opanować niemal całkowicie rynek angielski, wypierając z niego państwa konkurujące oraz osiągając ostatnio poważną pozycję w naszym bilansie handlowym.

Dlatego też warto zastanowić się, czy korzystne będzie wprowadzenie w życie projektu ścisłej reglamentacji wywozu jagód i przydziału poszczególnym firmom eksportującym ten artykuł ściśle określonych kontyngentów wywozowych, które podzielone będą pomiędzy dotychczasowe firmy eksportowe i nowopowstałe.

Obawy właśnie wzbudzać może ten ścisły przydział kontyngentów, dający poza tym w pewnym stopniu przywileje nowym firmom eksportowym.

Pociągnąć on bowiem może za sobą m. in. zmniejszenie wywozu płodów leśnych, zmniejszenie wpływu dewiz, spadek wpływów z lasów państwowych z tytułu dzierżawy terenów leśnych (jak utrzymują zwawcy tej dziedziny spadają one może być dziesięciokrotnie) wreszcie zmniejszenie wpływów za przewozy kolejowe, siłą bowiem rzeczy eksporterzy będą prowadzili eksploatację gdy dotychczas eksploatowano tereny położone na kresach wschodnich.

Poza tym zbiory jagód były dotąd poważnym źródłem dochodu bardzo licznej rzeszy najuboższej wiejskiej ludności, a często bardzo także rodzin robotniczych. W województwach centralnych, a przede wszystkim w woj. wschodnich stanowiły nawet jedyne źródło całorocznego utrzymania.

Przy zmniejszeniu wywozu jagód znaczna liczba tej najuboższej ludności straciłoby źródło zarobkowania.

Nie bez wpływu pozostanie zmniejszenie eksportu jagód na stan i rozwój pomocniczego przemysłu koszykarskiego, który siłą faktu przejdzie z powrotem w ręce żydowskie. Fabrykacja koszyków bowiem będzie opłacalna przy zmniejszonym rynku jedynie dla tartaków, a te jeszcze dotąd nie-  
stety, w znacznym procencie znajdują się w rękach żydowskich.

Nie jest wykluczone również, że zmniejszenie dotychczasowego eksportu jagód spowodować może

wzmożenie podaży państw konkurujących z nami na rynku angielskim i w konsekwencji zepchnięcia polskiego eksportu jagód do roli podrzędnej.

To wszystko budzi słuszne obawy i dlatego nie można przejść nad tym do porządku dziennego i bezkrytycznie odnieść się do tego projektu ścisłej reglamentacji wywozu jagód.

Wiadomo nam, że zwolennicy reglamentacji wysuwają argument, tak poważny, że nie mogący nawet wywołać żadnej dyskusji — usamodzielnienie, uniezależnienie polskiego eksportu jagód, wyeliminowanie pośrednictwa niemieckiego.

Dotychczasowy udział Niemiec (Hamburga) w polskim eksporcie jagód do Anglii polegał na tym, iż firmy hamburskie, mające długoletnią praktykę w eksporcie świeżych owoców, załatwiali wszelkie czynności spedytorskie i przeładunkowe. Przy czym firmy hamburskie ponosiły całkowite ryzyko, wypływające z wielkiej możliwości zepsucia się towaru, jak również wahań cen, już z chwilą przejazdu transportu przez granicę niemiecką.

Firmy hamburskie miały możliwość regulowania podaży na rynku angielskim, to jest niewątpliwie; przy zmniejszonym popycie na rynku angielskim miały prawo (z którego skwapliwie korzystały) zatrzymywania transportu i sprzedaży na rynku wewnętrznym Niemiec, w ramach ustalonych kontyngentów.

Stan ten, jakkolwiek korzystny dla osobistych interesów eksporterów, z uwagi na wyższego rzędu interesy bezsprzecznie powinien ulec zmianie, to znaczy, że należy usunąć pośrednictwo niemieckie.

Nie wydaje nam się jednak, czy to pośrednictwo niemieckie usunie projekt reglamentacji wywozu z Polski czarnych jagód do Anglii. Transporty bowiem nadal mają iść przez Hamburg. Czynności spedytorskie nadal więc będą załatwiali firmy, czy też jednak jakaś firma hamburska. Pośrednictwo zatem Niemiec nie zostanie pominięte, a reglamentacja może niewątpliwie przynieść straty dla naszego eksportu.

Jedynym więc racjonalnym rozwiązaniem tej sprawy byłoby zupełne pominięcie pośrednictwa Hamburga i kierowanie wszystkich transportów jagód przez Gdynię bezpośrednio do Anglii.

Próby w tym kierunku były już swego czasu czynione, lecz nie dawały pozytywnego rezultatu. Towar dochodził bowiem do Anglii w znacznie gorszym stanie, z powodu nieusprawnionego przeładunku i transportu, nienastawienia na tak specyficzny i łatwopodający się artykuł.

A zatem skoro usamodzielnienie

nie się tej gałęzi naszego eksportu zależne jest w głównej mierze od usprawnienia naszej żeglugi morskiej — jasny wypływa wniosek, że nie ścisła reglamentacja i przydziały ścisłych kontyngentów a zorganizowanie odpowiedniego aparatu technicznego w Gdyni oraz przystosowanie i usprawnienie żeglugi morskiej, a co zatem idzie umożliwienie bezpośredniego kierowania transportów jagód do Anglii usamodzielnienie gałęzi naszego eksportu.

I w tym kierunku winny iść wysiłki od zainteresowanych czynników i osób.

## Jak żydzi wykonują rozporządzenia władz Z wielu sklepów żydowskich poznikwały tabliczki z nazwiskami właściciela

Wydane w swoim czasie przez Komisarza Rządu na m. st. Warszawę p. woj. Jaroszewicza, a oparte na wyraźnych przepisach odnoszących do rozporządzenia o konieczności ujawnienia na widocznym miejscu w pełnym brzmieniu imienia i nazwiska właściciela przedsiębiorstwa, powitała została przez polskie społeczeństwo Warszawy z wielką radością, co w owym czasie wielokrotnie podkreślaliśmy. Ujawnienie bowiem imienia i nazwiska właściciela sklepu umożliwiałoby Polakom orientowanie się, czy dany sklep jest polski, czy też żydowski.

Jasne, że przepis ten nie jest wygodny dla żydów, gdyż uniemożliwia im wprowadzanie w błąd klientów polskiej. Nic więc dziwnego, że ociągali się oni bardzo z jego wykonaniem i rzadko bez wyraźnego polecenia odpowiednich organów władz administracyjnych umieszczali tabliczki ze swym imieniem i nazwiskiem, woląc ukrywać się wstydliwie pod anonimowymi firmami.

Z tabliczek tych dopiero niejednemu kupujący Polak dowiadywał się, że sklep, w którym zaopatrywał się w jakieś artykuły, a w którym nie tylko personel był polski, lecz nawet dość często gdzieś pod

sufitem umieszczony był jakiś obrazek i palająca się lampka (miało to imitować obrazek święty, tak często zawieszany w sklepach polskich) nie należy do Polaków, jest natomiast własnością jakiegoś Sruła, Izaaka, czy też Ruchli, ukrywających się pod pięknie brzmiącymi firmami, jak np. Henri, Rene, czy też „Meblak” lub „Rival”.

Przez pewien czas władze przeprowadzały kontrolę (niestety nie we wszystkich dzielnicach Warszawy dość skrupulatną, i nie rzadko dopiero pod wpływem interwencji przechodniów Polaków) wykonanie tego rozporządzenia, no i na tym się skończyło.

Minął pewien okres czasu, przyszedł doniosły chwila, uwaga powszechna zwrócona została na rozgrywkę się, o niezmiernej wadze wypadki — skorzystali z tego naturalnie żydzi i... „a może uda się”, „a może zapomnieli” — no i wielu kupców żydowskich pojeżdżało tabliczki z imieniem i nazwiskiem właściciela, a pozostawiało szły z firmą anonimową.

Przekonać się o tym łatwo. Nie trzeba iść w dalsze dzielnice. Wystarczy spacerować się choćby np. po ulicy Kruczej i przyległych ulicach.

Nic się nie uda, nikt nie zapomni — rozporządzenie ma moc obowiązującą.

Wierzmy, że odpowiednie władze przeprowadzą ścisłą kontrolę,

## Zjazd Ośrodka Metodycznego Organizacji i Techniki Handlu

Czwarty kolejny Zjazd Ośrodka Metodycznego Organizacji i Techniki Handlu, zamykający tegoroczny cykl posiedzeń, odbędzie się w Kaliszu w dniu 10 bm. w gmachu Liceum Handlowego i Gimnazjum Kupieckiego przy ul. Legionów 6, w którym mogą wziąć udział osoby i instytucje, interesujące się działalnością Ośrodka Metodycznego Organizacji i Techniki Handlu w Poznaniu.

Przewidywany program jest następujący:

Godz. 9 — Uwagi wstępne.

Godz. 9 min. 15 — „Uwagi w sprawie realizacji programu organizacji i techniki handlu w klasie pierwszej gimnazjum kupieckiego”, referat p. Piotra A. Niedzieli, prof. Gimn. Kupieckiego P. M. S. w Słupcy. Po referacie dyskusja.

Godz. 10 min. 55 — Lekcja przykładowa w klasie 3 ciej gimnazjum kupieckiego z zakresu zagadnień przedsiębior. komisowego, która prze-

prowadzi p. Franciszek Orlewski, prof. Pryw. Koed. Gimn. Kup. — Zgromadzenia Kupców w Kaliszu. Po lekcji dyskusja.

Godz. 12. min. 30 — „Uwagi w sprawie realizacji programu organizacji i techniki handlu w klasie drugiej gimnazjum kupieckiego”, referat p. Bogdana Czamańskiego, prof. Gimn. Kup. Zrzeszenia Kupców Chrześcian w Ostrowie Wlkp. Po referacie dyskusja.

Godz. 16 — „Uwagi w sprawie realizacji programu organizacji i techniki handlu w klasie trzeciej gimnazjum kupieckiego”, referat Kierownika Ośrodka. Po referacie dyskusja.

Godz. 17. min. 10. „Zagadnienie planu dydaktyczno-wychowawczego na terenie gimnazjów kupieckich”, referat p. Kazimierza Pięty, prof. Miejsk. Gimn. Kup. w Poznaniu. Po referacie dyskusja.

Godz. 18 min. 10. Komunikaty, związane z zakończeniem roku szkolnego.

Godz. 18 min. 30 — Pogadanka z przedstawicielami Korporacji Zgromadzenia Kupców w Kaliszu.

W czasie jednej z przerw odbędzie się zwiedzenie nowego gmachu gimnazjalnego.

WSZYSCY SA ZACHWYCIENI  
SKUTECZNOŚCIĄ KREMU  
VENUS  
ST. GORSKIEGO  
USUWA PIĘGI  
PRYSZCZ: USIAJ!

## Zjazd kupiectwa wielkopolskiego

W niedzielę odbył się w Poznaniu Zjazd Delegatów Wielkopolskiego Związku Chrześcijańskich Zrzeszeń Kupieckich, który rozpoczął się mszą św. w kościele OO. Salezjanów. O godz. 10.30 rozpoczęły się obrady w Domu Kupiectwa Polskiego, które przetrwały się do wieczora.

Na wstępie przewodniczący prezes Woźniak wręczył przechodzącemu na emeryturę Naczelniku

kowi Wydziału Przemysłowego w Urzędzie Wojewódzkim dr. Hem-powiczowi adres od Związku.

Po sprawozdaniach Zarządu z działalności Związku w 1938/39 r. i ożywionej dyskusji przystąpiono do wyborów nowego Zarządu. Prezesem wybrano ponownie p. Franciszka Woźniaka, na członków zarządu pp. prez. Borysa, prez. Koźlekiego, Pelca, Misiaka i Przybylskiego.

## Z ŻYCIA ORGANIZACJI KUPIECKICH

### Z ŻYCIA ORGANIZACJI KUPIECKICH OBRADY HURTOWNIKÓW WŁOKIENNICZYCH

W dniu 26 maja br. odbyło się w Poznaniu pod przewodnictwem p. prezesa Płucinskiego zebranie hurtowników włókienniczych, poświęcone uregulowaniu spraw związanych z tą branżą.

Szczególnie żywo omawiano sprawy związane z regulacją zobowiązań przez odbiorców, stwierdzając, że w tej dziedzinie panuje duża rozbieżność między poszczególnymi firmami hurtowymi, która powoduje wkradanie się do naszego handlu metod żydowskich, obniżając tym samym poziom handlu wielkopolskiego. Celem uregulowania tych anomalnych warunków, postanowiono po uzgodnieniu między sobą stosować pewne jednolite warunki płatności względem odbiorców. Zaznaczyć tutaj musimy, że to nieuregulowanie dotychczasowe

tych warunków płatności, i wymagania stosowane przez kupców detali-  
stów polskim hurtownikom w dużym stopniu przyczyniają się do paraliżowania akcji odzyskania tej dziedziny handlu przez polskie hurtownie.

**ZEBRANIE W INOWROCŁAWIU**  
W hotelu Basta dnia 22 maja r. b. odbyło się zebranie Zrzeszenia Samodzielnych Polsko - Chrześcijańskich Kupców w Inowrocławiu.

Zebranie zajął p. Prezes Kazimierz, witając przybyłego delegata Centrali Związku Towarzystw Kupieckich na Pomorzu p. Kubiaka oraz wszystkich obecnych.

Po odczytaniu protokołu z ostatniego zebrania wygłosił referat p. Kubiak na temat „XX-lecie Handlu Pomorskiego”, uwypuklając znaczenie tradycji kupieckiej oraz przedstawiając stan prac wydawniczych.

**ZEBRANIE W KRUSZWICY**  
W dn. 23 maja r. b. odbyło się zebranie Zrzeszenia Kupców Chrześcijańskich w Kruszwicy. Zajął je zebranie p. Prezes Jankowski powitał przybyłego na zebranie delegata Centrali Związku Towarzystw Kupieckich na Pomorzu p. Kubiaka, delegata Zrzeszenia Samodzielnych Polsko Chrześcijańskich Kupców w Inowrocławiu pp. Grzesiowski i Szkopla oraz licznie przybyłych członków z p. Makowskim na czele.

Referat o Monografii „XX-lecie Handlu Pomorskiego” o doniosłości życia organizacyjnego i tradycji kupieckiej wygłosił p. Kubiak.  
W ożywionej dyskusji, w której zabierali głos: pp. Grzesiowski, Makowski i inni, stwierdzono, że kupiectwo musi podjąć walkę o odebranie przywilejów spółdzielniom, nie tylko stanowiącym konkurencję kupiectwu, ale przede wszystkim obniżającym przez swe istnienie ilość wpływów po datkowych do kas państwowych.

**Z ZRZESZENIA KUPCÓW WIEJSKICH**  
Zarząd Zrzeszenia Kupców Wiejskich w Warszawie podaje do wiadomości, że Walne Zebranie członków Oddziału w Samach odbędzie się dn. 11 bm. w lokalu Oddziału z następującym porządkiem obrad:

- 1) Zwołanie,
  - 2) Wybór Prezydium,
  - 3) Odczytanie protokołu z ostatniego walnego zebrania,
  - 4) Sprawozdanie z działalności Zarządu Oddziału:
    - a) prezesa
    - b) sekretarza
    - c) skarbnika
  - 5) Skarbnik Komisji Rewizyjnej i udzielenia absolutorium ustępującemu Zarządowi
  - 6) Ustalenie prac oddziału na rok 1939
  - 7) Zatwierdzenie preliminarza na 1939 rok,
  - 8) Wybór władz oddziału,
  - 9) Wolne wnioski.
- Zarząd oddziału prosi członków o liczne przybycie oraz wszystkich niezrzeszonych kupców wiejskich z okolic Sam.

OLE STEFANI

57)

## DZIEWCZYNA,

## SAMOCHÓD i PIES

POWIEŚĆ

Przełożył autoryzowany Eugeniusz Bałucki

W drodze z Dieppe Janet Gregory została napadnięta przez tajemniczego Murzyna.

Napadniętej przyszedł z pomocą młody Amerykanin, Praycott, który zjawił się na drodze zupełnie niespodziewanie.

Razem pojechali dalej. Dziewczyna była milcząca, natomiast Amerykanin prowadząc wóz, gawędził bez przerwy i nawet żartował, jak gdyby nic się nie stało.

Janet odwracała się parokrotnie, by spojrzeć na Andersona, który siedział sam z tyłu. Za każdym razem przyłapywała go na tym, że patrzył dziwnie na Praycotta i lekko potrząsał głową.

Zamysliła się głęboko, gryząc w zdnierwowaniu koniec papierosa i przestała w ogóle odpowiadać sąsiadowi. Wobec tego i on umilkł.

Nagle Janet zapytała:

— Wujku, jak wyglądał Daniel Hope?... To znaczy, jakiego był wzrostu?

Pytanie zaskoczyło obu mężczyzn.

— Był bardzo wysoki — po dłuższej chwili odpowiedział przeciągle Marcin Anderson. — Bardzo wysoki i szeroki w ramionach... Olbrzym!

— Ach, tak?... — rzuciła dziewczyna i znów umilkła.

XXI.

Viola o mało nie zemdląca, gdy się dowiedziała o niezwykłym wydarzeniu w lesie, natomiast ciotka Betsy podeszała bez słowa do Lyttona Praycotta, położyła mu dłoń na ramieniu i ucałowała w lewy, a potem w prawy policzek.

Młody Amerykanin poczerwieniał gwałtownie — stał się podobny do ugotowanego przed chwilą homara. Ciotka Betsy już go nie puściła, tłumacząc, że musi być wtajemniczony we wszystkie szczegóły, skoro los tak zrzucił, że przyszedł z pomocą Janet, gdy jej zagrażało wielkie niebezpieczeństwo. Opowiedziała dokładnie całą historię, oświadczała stanowczo na zakończenie, że teraz musi być przy otwarciu listu przysłanego ze Scotland Yardu. W ten sposób młody Amerykanin stał się od razu poniekąd pełnoprawnym członkiem ścisłego kółka, którego osią wskutek ostatnich wypadków była niewątpliwie Janet. Najbardziej surowy obserwator musiałby przyznać, że pod każdym względem Lytton Praycott zachowywał się bez zarzutu: siedział podciągając pod krzesło długie nogi, słuchał uważnie i nie nie mówił.

Tylko raz drgnął ledwo dostrzegalnie, a w jego oczach przesunął się cień, który przesłonił na chwilę wyraz dziecięcej dobroduszości. Było to

wówczas, gdy Ryszard Carnbourne podniósł do ust dłoń dziewczyny i powiedział:

— Jestem szczęśliwy, że pani nie się nie stało.

Janet rozdarła żółtą kopertę policyjną, wyjęła z niej drugą — białą. Na tej kopercie dużymi nierównymi literami było napisane: „Do mojej córki Janet”, a na dole dwukrotnie podkreślone słowa: „Do rąk własnych”.

Dziewczyna rozciąła kopertę nożem. Wypadł z niej mały płaski klucz o różnokształtnych zębach. Kartka zawierała kilka trudno czytelnymi wierszami.

Kochana Janet!

Czuje się źle. Na wszelki wypadek posyłam klucz od sejfu 98 w banku Garger i Spółka, Cheapside. Tam jest biżuteria Twojej matki. Do Ciebie należy. I mój stary zegarek też. W nim jest fotografia Twojej Matki z pożegnalnym napisem.

Twój ojciec.

Wręczyła kartkę Marcinowi Andersonowi, który ją przeczytał uważnie.

— Garger był bankierem twojej matki, Janet — wtężyła półgłosem ciotka Betsy. — Garger i Spółka, Cheapside.

Nagle Lytton Praycott wstał i rzekł cicho pochylając się ku Andersonowi:

— Zawiadomę posterunek żandarmerii w Dieppe. O tym napadzie w lesie.

Anderson pogrążony w czytaniu kartki, podniósł zdziwione nieco oczy i odparł niepewnie:

(D. c. n.).